Nr. 113. Poniedziałek, 17 maja 1926 r. Rok II

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

302 ofiary wypadków warszawskich

spoczęły dziś we wspólnych mogiłach...

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 17. 4. — Dziś rano odbywały sie we wszystkich światyniach chrześcijańskich w Warszawie nabożeństwa żałobne. O godz. 1 po południu odbył się pogrzeb ofiar ostatnich zajść, których liczba wzrosła do 302, a mianowicie 27 oficerów 140 szeregowców i 135 cywilnych. Zwłoki spoczeły w 4-ch olbrzymich grobach po kilkadziesiat trumien w każdym. W pogrzebie wzieli udział przedstawiciele rzadu, sejmu, senatu oraz władze państwowe i cywilne. Przemówień żadnych nie było.

Propozycja 5-ciu stronnictw prawicowych.

Warszawa, 17 V. Z Poznania donoszą: Grupa posłów i senatorów 5-ciu stronnictw prawicowych uchawaliła wysłać na ręce p. marszałka Rataj telegram, w którym proponuje zwołać Zgromadzenie Narodowe w Poznaniu wobec niemożności swobody obrad na gruncie warszawskim.

Pierwsze posiedzenie nowego rządu.

Generał Burchardt-Bukacki zatwierdzony na stanowisko szefa sztabu generalnego.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 17. 5. Po zaprzysiężeniu nowego rządu przez Marszałka Rataja jako tymczasowego zastępcy Prezydenta Rzeczpospolitej wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie Rady Ministrów pod przewodnictwem p. premjera d-ra Bartla. Uchwalono wydać do ogółu odezwę, która zapowiada między innemi, że rząd wystąpi z planem naprawy życia państwowego i usunięcia niedomagań. Zatwierdzono również na stanowisko szefa sztabu generalnego gen. Stanisława Burhardt-Bukackiego.

Pułkownik Paszkiewicz żyje.

Zgórą tysiąc rannych.

Warszawa, 17. 5. Liczba rannych według zestawień Czerwonego Krzyża przekroczyła tysiąc osób. Okazuje się, że wiadomość o samobójstwie pułk. Paszkiewicza jest nieprawdziwa. Również nieprawdziwą jest pogłoska o śmierci dowódcy 30 p. Strzelców Kaniowskich pułk. Modlewskiego jak i adjutanta przybocznego byłego prezydenta Rzeczpospolitej.

Dotychczasowe nominacje dokonane przez władze wojskowe będą unieważnione.

Warszawa, 17 V. Dzisiaj w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych ma być podpisany szereg nominacyj na kierownicze stanowiska w różnych urzędach administracji państwowej. Dotychczasowe nominacje dokonane przez władze wojskowe będą odwołane

Polityka zagraniczna Polski nie ulegnie żadnej zmianie

Warszawa, 17. 5. W rozmowie z dziennikarzami Kierownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych p. August Zaleski oświadczył, że polityka zagraniczna Polski nie ulegnie żadnej zmianie.

ODWOŁANIE PRZEDSTAWIEŃ TEATRALNYCH I KONCERTÓW Z POWODU ŻAŁOBY.

Warszawa, 17. 5. — W związku z dzisiejszym pogrzebem odwołane zostały przedstawienia w teatrach, jak i koncerty publiczne orkiestr.

Zamach czy samobójstwo?

Warszawa, 17 V. Z Poznania donoszą, iż stan zdrowia generała Sosnkowskiego poprawia się z dniem każdym. W mieście krążą uporczywe pogłoski, jakoby na gen. Sosnkowskiego był dokonany zamach.

UKAZANIE SIE ZAWIESZONYCH PISM.

Warszawa, 17. 5. — W dniu dzisiejszym po kilkudniowei przerwie ukazały sie ponownie dzienniki: Warszawianka i Gazeta Poranna Warszawska.

Fragment wystawy przyrodniczej



Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 10,00.

Prywatnie dolar w żądaniu	11,10
W płaceniu	11,—

Tendencja spokojna. Podaż mała.

Rozwiązanie problemów gospodarczych —

zadaniem najbliższej przyszłości.

Z Warszawy donoszą:

W kołach gospodarczych panuje przekonanie, że nowy rząd będzie musiał jaknajrychlej zająć się uporządkowaniem życia ekonomicznego, którego dezorganizacja doprowadziło pośrednio do atmosfery wybuchowej. Kraj ma nadal masy bezrobotnych, brak pieniądza nie przestał wszystkim dokuczać, wahania walutowe podważają solidną kalkulację. Nie ulega wątpliwości, że zagadnienia te odsunięte na chwilę politycznemi wydarzeniami, są wyraźnym problemem, który niebawem znowu wysunie się na plan pierwszy.

Zrównoważenie budżetu i bilansu płatniczego, to również bolączki, których wyleczenie nie jest rzeczą łatwą.

Należy się spodziewać, że w nowym rządzie problemy te znajdą należyte i wszechstronne uwzględnienie.

Prasa zagraniczna o dniach przełomu w Polsce.

Co mówią pisma wiedeńskie o Marszałku Piłsudskim?

Dramat wojny domowej.

Dzienniki wiedeńskie szeroko rozpisują się o wstrząsających wypadkach dni ostatnich w Polsce i co z uznaniem zaznaczamy, utrzymują swoje wywody

w tonie sympatycznym

dla Polaków i ciężkich przejść, jakie obecnie przeżywa odrodzona Polska.

„Neue Freie Presse“ z 14 b. m. we wstępnym artykule omawia walki warszawskie i stwierdza niepewność sytuacji w całej Polsce. Dziennik wiedeński pisze: „**Piłsudski ma wielkie atuty w ręku. Jego imię przemawia do mas, jego postać pobudza** fantazję, nie jest piątem kołem u parlamentarnego wozu, nie jest częścią składową, którą łatwo można wymienić, lecz

osobistością wyższej miary.

Ma on z pewnością swoje błędy i słabości, swoje przedrażnienia i wybuchy gwałtowności, lecz otacza go

romantyczna gloria,

która działa wspomnieniami wielkiemi i blaskiem niesłychanie szybkiej karjery, przywodzącej na myśl historje wielkich kondotjerów renesansu“.

Przypomniawszy wyjazd Piłsudskiego z więzienia magdeburskiego po władzę w Warszawie w roku 1918, wiedeński dziennik pisze dalej:

„Czy się Piłsudskiemu uda na nowo wykrzesać iskry z głazu, czy ozdobi się obecnie wawrzynem zupełnego zwycięstwa? Czasami powtarzanie się nie jest korzystne ze względów politycznych i wojskowych, a przykład Wallensteina pokazał, że im bardziej się jednostka opierać chce na przekonaniu o swej niezbędności, im silniej powołuje się na władne prawo indywidualności, tem silniej występuje reakcja, te mgwałtowniej przejawia się zazdrość, tem silniej reaguje przeciętność przeciw burzycielowi pokoju.

„Piłsudski

nie osłaniał tajemnicą swego celu,

a jego ostatnie wystąpienia świadczyły o niecierpliwości i podrażnieniu, które stanowi zupełne przeciwieństwo do ostrożnej i chytrej metody n. p. Napolona III przed dniem 2 grudnia (dzień zamachu stanu Napoleona III). Piłsudski jeszcze bardzo niedawno mówił w jednem z pism polskich o

przyczynach przesilenia w państwie

— a ostrzej, jak on to uczynił, nie można było potępić polityki frakcyjnej w Sejmie. „Zawsze utrzymywałem — oświadczył marszałek — że nigdy nie powiodą się rządowi próby wzmocnienia się,

jeśli będzie starał się wszystkich zadowolić.

Władza chce być zawsze za siebie odpowiedzialna. Nie może stosować się do tego, co komu się podoba lub nie podoba. Gdy dopuszcza się szacherki, gdy okazuje chwiejność, albo gdy się załamuje, przestaje być władzą“.

Bardzo energicznie występuje Piłsudski

przeciw mafji i konwentyklom.

Domaga się rządu czynu, jak zaznacza w ramach konstytucji — ale czyny nie odpowiadają tym obietnicom. Bagnety kilku pułków nie mogą zmienić mentalności narodu. Kryzys trzeba przeżyć

organicznie od wewnątrz

— a nawet całkowite zwycięstwo, nie może zmienić zasadniczo oceny tej sytuacji“.

„Tragiczny jest los Warszawy,

tej przedziwnej stolicy, która z uśmiechem szydzi zawsze z blizn pozostałych na jej ciele po odwiecznych nieszczęściach dziejowych. Ile to razy słyszała

już grzmot armat i palbę karabinów,

zdobywana kolejno przez Szwedów, Moskali, Brandenburczyków i wojska starej Austrji! Nękana i torturowana, otoczona aureolą męczeństwa światowego, w potrójnej klęsce pod pięściami caryzmu przeżyła wszelkie okropności, najpierw rewolucji, z początkiem stulecia, następnie wojny światowej, a teraz znowu ...

gwizdają kule w jej ulicach,

znowu pustoszeją place i krew płynie na nowo. Życzymy sobie i spodziewamy się, że rychło dokona się zdecydowany zwrot w jednym lub w drugim kierunku. Oby polska na drodze tego przewrotu i tych niebezpieczeństw znalazła siłę, któraby ją dźwignęła i uzdolniła do wielkiej wewnętrznej i zewnętrznej polityki, zapewniającej

krajowi możność zagojenia ran!

Tylko polityczne i finansowe nadmierne napięcie wywołało obecną katastrofę. Kto nie życzy sobie następstw, musi usunąć przyczyny. Gdyby nawet pucz się nie powiódł, ujawnił on straszliwą

klęskę niezgody“.

* * *

„Neues Wiener Journal“ w artykule „Tragedja Polski groźbą dla całej Europy środkowej“ — pisze: „Dźwignięty niesłychanemi ofiarami na pogorzelisku wojny światowej gmach Republiki Polskiej stoi w płomieniach. Jeśli w ostatniej godzinie nie

nastąpi cud,

nie będzie oszczędzony narodowi polskiemu obłęd wojny domowej, prowadzony środkami nowoczesnej techniki. Jedna z najstraszliwszych

tragedyj historji

rozegra się przed oczami Europy: rozdzielony na trzy wrogie obozy, przeżył naród polski wojnę światową, a teraz, gdy po wojnie znowu odbudował swe własne państwo, sam ściąga na siebie druzgocącą,

tragiczną klęskę

wojny domowej!“

Na szczęście wojna domowa już się skończyła.

Dwudziesta piąta rocznica martyrologji wrześnieńskiej.

Cały świat zna nazwę małej mieściny oraz wie o bohaterstwie jej dzieci.

Mała mieścina w Księstwie Poznańskiem, około 40 klm. na

wschód od Poznania położona Września,

była przed 25 laty na ustach nietylko całej Polski, ale i całego cywilizowanego świata

Rząd pruski, konsekwentny i twardy w przeprowadzaniu swych germanizacyjnych dążeń,

dopuścił się tam niesłychanego gwałtu na dzieciach polskich,

chłostą karząc te dzieci, które nie

chciały się modlić w obcym języku.

Rodzice katowanych dzieci — dzielne, patrjotyczne mieszczaństwo Wrześni — stanęli w ich obronie, a wobec nowych gwałtów władz szkolnych, nie pozwolili dziatwie uczęszczać do szkoły germanizacyjnej. Spowodowało to dalsze represje ze strony rządu pruskiego.

Oskarżono mianowicie 20 osób

o „zbiegowisko, obrazę władz“ i inne tego rodzaju przestępstwa popełnione we Wrześni w dniu 20 maja 1901 r.

I gwałty nad bezbronnemi dziećmi i sławny proces przeciw ich rodzicom przed sądem w Gnieźnie, to jedna z najbrudniejszych plam na sumieniu prusactwa i na historji jego rządów w Wielkopolsce.

Za szczery i naturalny protest ducha i instynktu polskiego przeciw gwałtom, sądy pruskie napiętnowały oskarżonych jako zbrodniarzy i

wydały prawdziwie drakoński wyrok.

Warto przypomnieć jego treść: Piasecka skazana na 2 i pół roku więzienia, Dzieciuchowicz i Chojnacki na 2 lata, Balcerkiewicz na 1 rok i 3 miesiące, Furmaniak, młoda mężatka Bednarowiczowa, Zientek i Hachnel na 1 rok, Korzeniowski na 1 rok cuchthauzu, a jego 13-letni syn na 4 miesiące więzienia i 2 tygodnie aresztu. Pawlicka, Sierakowski, Józef i Katarzyna Żołnierkiewiczowie na 9 mies. więzienia, 15-letni Aleksander Wiśniewski na 4 tygodnie więzienia. Stachowski i Stachowiakowa na pół roku więzienia, Musielak na 9 miesięcy, Jagodziński na 2 miesiące więzienia Jezierska na 4 tygodnie aresztu. Tylko 5 osób uwolniono. Z zasądzonych Balcerkiewicza i Chojnackiego, którzy odpowiadali z wolnej stopy, natychmiast po wyroku uwięziono i nałożono im kajdanki.

Minęło od tych dni ćwierć wieku.

A jednak wypadki wrzesińskie i wyrok gnieźnieński żywo tkwią w

pamięci starszego pokolenia,

tak samo jak niezliczone protesty, podniesione w całej Polsce przeciw barbarzyństwu pruskiemu. Bo nietylko Wielkopolska, najdotkliwiej odczuwająca jarzmo najeźdźcy, zawrzała oburzeniem.

Okrzyk

zgrozy i bólu poszedł

po wszystkich ziemiach polskich.

Dziś, w 25 lat po tych wypadkach,

pora przypomnieć w wolnej Polsce,

jakie były rządy pruskie na kresach zachodnich i ile te ziemie wycierpiały. — Września gotuje się do uroczystego obchodu tej pamiętnej w jej dziejach daty.

Na budynku, w którym przed 25 laty mieściła się szkoła katolicka i w którym rozegrały się pamiętne wypadki, a dziś po wybudowaniu nowej szkoły, zamieniony na dom czynszowy,

wmurowana zostanie tablica pamiątkowa,

a uroczyste jej odsłonięcie nastąpi w niedzielę po nabożeństwie w starej farze wrzesińskiej, z udziałem przedstawicieli władz wojewódzkich i miejscowych.

Dalszy ciąg procesu P. P. P.

Ciemne sprawki i marzenia o „świetlanej“ przyszłości.

Z Warszawy donoszą:

Na wczorajszem posiedzeniu ustalono między innemi, że jednak PPP wciągała w swoje szeregi wojskowych, będących w czynnej służbie. Mimo wysiłków obrony ten fakt został stwierdzony niezbicie. Argumentem najbardziej przekonywującym było zeznanie św. porucznika Narzymskiego, który jeszcze jako podchorąży do PPP należał.

Bardzo wiele również mówiło się o przeszłości oskarżonego Gorczyńskiego, **która nie przedstawia się wcale zbyt powabnie.**

W roku 1911 miał on bowiem przykrą sprawę karną, od której go ratował na zlecenie ks. Stanisława Lubomirskiego znany niegdyś dziennikarz Zaleski. A potem po opuszczeniu legjonu puławskiego ukazał się Gorczyński w Petersburgu jako współpracownik **kontrrazwiedki armji południowo-zachodniej.**

Ten okres jego działalności był bardzo ciemny i możnaby o nim powiedzieć wiele jeszcze sensacyjnych szczegółów, które nie wyszły na jaw podczas przewodu sądowego.

Św. Brański, który był komendantem oddziału PPP w Łomży opowiada, że skoro posłowie Romocki i Mieczkowski zaczęli przed tą organizacją przestrzegać, poczęli się rozwiązywać.

Świadek wysłał składki „Jastrzębcowi“ do Warszawy, a raz składał raport pułkownikowi Łubieńskiemu. Na liście łomżyńskich członków PPP widniało między innemi nazwisko porucznika Tuszowskiego, będącego w czynnej służbie. Pewnego razu świadek rozmawiał z Gorczyńskim, który oświadczył, że gdyby rząd Witosa upadł, a komuniści chcieli dojść do władzy, wówczas PPP ogłosi dyktaturę.

Oskarżony Pękosławski przedstawił następnie sądowi dokument stwierdzający, że pracuje on razem z p. Lisowskim w Tow. ochrony gazowej. Ponieważ świadek Lisowski mówił, że nic o pracy społecznej Pękosławskiego nie wie, ten właśnie dokument miał stwierdzić tendencyjne przemilczanie faktów ze strony świadka, a osk. Pękosławski zwrócił się nawet do prokuratora z żądaniem, aby p. Lisowskiego pociągnął do odpowiedzialności za krzywoprzysięstwo.

Św. Wścieklica i św. Horodyski byli członkami oddziału P. P. P. w Łodzi. Dawni Dowborczycy, ludzie poważni, nie znając dobrze prowodyrów warszawskich, chcieli tworzyć jakąś organizację na wypadek **anarchji i zamieszek.**

Skoro jednak przekonali się, co to jest naprawdę, odrazu przystąpili do likwidacji oddziału, który już liczył około 500 osób.

Św. Mirosław Ostoja Gajewski artysta malarz i dziennikarz, niegdyś felietonista „Gazety Porannej“, znał Pękosławskiego jako przyjaciela artystów i literatów. P. Gajewski napisał hymn patrjotów polskich, który tak się Pękosławskiemu podobał, że postanowił zaakceptować go jako oficjalny hymn P. P. P., zażądał tylko od świadka dopisania dwóch zwrotek, które miały podkreślić konieczność zgody i miłości bratniej.

Na żądanie obrońcy Kijeńskiego hymn ten odczytany został przez sędziego Ciechanowieckiego.

P. Gajewski miał tedy rzadką dla poety satysfakcję, a cała sala znudzona niebywale monotonną rozprawą, z przyjemnością wysłuchała wiązanej mowy.

Osk. Michałowski przyznał, że na kilku przedstawionych mu dokumentach własnoręcznie podpisał się pseudonimem „Aigir“, zaś osk. Łubieński potwierdził, że podpis „Hebda“ z jego upoważnienia się tamże znalazł.

Poczem rozprawę odroczono.

IDEAŁ MAŁŻONKA.

Amerykanki wolą blondynów od brunetów.

„La donna è mobile", dawno już orzekli Włosi!

Studentki uniwersytetu Oakland, które widocznie obok naukowych problemów studjują równie gorliwie zagadnienie „małżeństw", ogłosiły ankietę, jakim powinien być ideał mężczyzny, któregoby pragnęły mieć za

dozgonnego towarzysza

swej ziemskiej wędrówki.

Z nadesłanych odpowiedzi okazało się, iż bezprzecznie idealnym typem mężczyzny, wedle gustu amerykańskich kobiet, jest **średniego wzrostu szczupły blondyn** o piwnych oczach, człowiek inteligentny i miłośnik sportu. Mniejszość Amerykanek głosowała za brunetami z owłosieniem na twarzy.

Różnica upodobań byłaby naturalnie większa, gdyby udział w ankiecie wzięły również mieszkanki Europy. A jeszcze większe przeciwieństwa gustu wykazałaby ankieta wśród przedstawicielek oddzielnych narodowości: Szwedek i Włoszek dajmy na to, lub Angielek i Hiszpanek.

Gust kobiet zmienia się

nietylko zależnie od narodowści, ale ulega również fantazjom mody. Wyjątkowa kobieta zapali się dzisiaj do mężczyzny z solidnym zarostem a la bohaterowie marlittowskich powieści, kiedy wszechwładna moda pozwala obecnie conajwyżej na małe owłosienie twarzy, a

faworyzuje przedewszystkiem wygolone męskie oblicza.

Nie można mieć za złe kobietom, że na równi z mężczyznami są wrażliwe na nadobne lice i zgrabną postać, tylko że płeć piękna przeważnie, gdy chwila poważnej i ostatecznej decyzji się zbliża

szuka innych praktycznych przymiotów,

pozostawiając na uboczu, w krainie teoryi, romantyczne uniesienia.

Bierze się przedewszystkiem tego,

kto się trafi

i ten ktoś zwykle jest bardzo daleki od pierwotnego ideału.

A pierwotny ideał? Czyż rzeczywiście trwa u kobiet niezmienny przez całe życie? „Kobieta jest zmienną" — wszak orzekli już dawno — i nie bez racji — Włosi.

Jednakże jest stwierdzonym faktem, że kobieta, która była szczęśliwa w małżeństwie, owdowiawszy, jeśli się decyduje na powtórne zamążpójście,

szuka typu jaknajbardziej zbliżonego

do pierwszego męża.

Jeżeli wszakże kochający, troskliwy i uprzedzający mąż z lat pierwszych małżeńskiego pożycia przeistacza się z czasem

w opryskliwego brutala,

który tej żony ma już dosyć i bezwzględnie jej swą antypatję okazuje, czy można kobiecie się dziwić, że nabierze odrazy do pierwotnie obranego i pociągającego ją typu?

Nie oczerniajmy tak pochopnie kobiet zarzucając

im zmienność.

Uczuciowe i wrażliwe te istoty, niejednokrotnie egzaltowane w dodatku przeważnie szukają tylko miłości. Na tym punkcie są wszystkie niemal do siebie podobne i jeśli tę upragnioną miłość

ofiaruje jej mężczyzna wręcz odmiennego

typu, niż obecny brutalizujący ją małżonek, jak zahipnotyzowane padają mu w objęcia, dziwiąc się sobie niepomiernie, że inny typ mógł na nie wywrzeć dodatnie wrażenie.

Jest tajemnicą poliszynela, że kobiety bardzo szybko

chłodną dla przystojnych mężów,

uchodzących ogólnie za sympatycznych i miłych salonowców.

Co to za szczęście dla męskiego rodzaju!!! Iluż bowiem, Bogu ducha winnych przedstawicieli płci brzydkiej osiadłoby na koszu, li tylko dlatego, że im nie biosa kształtów Apollina nie raczyły udzielić?

Wielkim minusem dla kobiet

na arenie matrymonjalnych zabiegów

jest ich wiekami i obyczajem uświęcone bierne stanowisko — nie mają prawa wyboru.

I ta okoliczność odgrywa rolę rozstrzygającą. Zbliżający się do kobiety mężczyzna nie zawsze — prawie nigdy — odpowiada wymarzonemu przez nią typowi, najczęściej nie harmonizuje z nią duchowo, a mimo to, jeśli kobieta widzi poważne jego względem siebie zamiary,

jeżeli wyczuwa ciepło głębokiego uczucia,

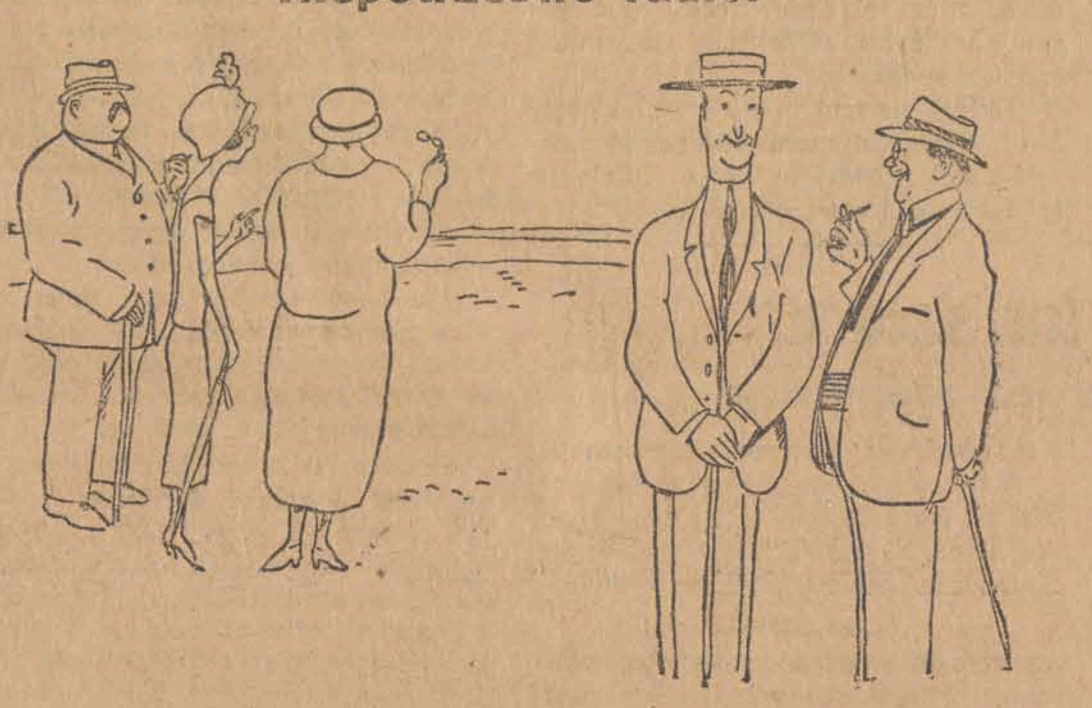
wówczas z lekkiem sercem chowa do lamusa nieziszczonych pragnień wyidealizowany typ, a lgnie całą duszą do tego mężczyzny, który jej nietylko ognisko domowe ale i serce swe ofiaruje.

Obawa samotności jest wreszcie potężnym czynnikiem, który często podświadomie zniewala kobietę do porzucenia mrzonek o idealnym typie małżonka,

by w pościgu za nieziszczalnem

nie stracić mniej wysokiej ale za to pewnej stawki życia.

Niepotrzebne radio.



Pierwszy: — Wiesz, Pikutkowscy urządzili u siebie radio?
Drugi: — To całkiem zbyteczne.
Pierwszy: — Czemu?
Drugi: — Bo ona jest taka plotkarka, że i bez radio wie, co się na całym świecie dzieje.

Smakosze — unikajcie tłuszczów!

Żołądek trawi sardynki w ciągu ośmiu godzin.

Jedno z czasopism niemieckich na pytanie to daje następującą odpowiedź:

tłuszcze najdłużej pozostają w żołądku.

Mleko ze wszystkich potraw trawi się w niespełna godzinę, makaron w dwie godziny, kartofle — 2 i pół,

jarzyny w rodzaju szpinaku 3 godziny,

jajka (miękkie) — 4 godz., mięso chude — 5 godzin. Tłuste potrawy natomiast, jak naprzykład

sardynki wymagają 8 godzin

„pracy", zanim opuszczą żołądek i one to głównie „psują" żołądek. Należy więc używać jak najmniej tłustych przysmaczków.



L. N. ZWIERZINA.

Miłość architekta.

Widywali się w alei topolowej za miastem za ostatniemi willami: on architekt Jan Skrużny, który tutaj dumał w cichości nad swem życiem pełnem trosk i zawodów, a ona Masza Zdenkówna, jedyna córka właściciela majątku ziemskiego. — Aleją chadzała na plac tenisowy i na lekcje konwersacji francuskiej.

Skrużny dowiedział się, kiedy, o jakiej porze i w które dni tędy chodzi.

Wystarczało mu, że patrzał na nią.

Zachwycał się rytmem jej chodu, pozą pełną wdzięku. Masza była świeżo rozwiniętem pąkowiem róży, dziewczyną, rozkwitającą w kobietę... Patrzał w jej oczy osłonione mgłą melancholji i marzył o nich całe wieczory.

Masza, uświadamiająca sobie każde przyśpieszenie tętna krwi, wrażliwa jak dziewczyna w wiośnie życia wyczuła, że spotkania nie są przypadkowe, przeciwnie, że są umyślne...

Nie sprawiło jej to dużo kłopotu, aby dowiedzieć się z opowiadań w domu, z uwag jej znajomych, kim był ów pan. Był osobą w mieście powszechnie szanowaną. Młody, przystojny, zawsze starannie ubrany, z twarzą nieco bladą; był nieszczęśliwym, ponieważ miał żonę, której histerja poczęła przejawiać się w napadach szaleństwa.

Gdy pewnego wieczora jesiennego ofiarował Maszy swe towarzystwo i z niezręcznością zakochanego przedstawiał się, spojrzała mu śmiało w oczy i powiedziała:

— Nie znamy się, a przecież nie jesteśmy sobie obcymi!

Słowa te oddziałały na niego ośmielająco. Począł się tłomaczyć i uniewinniać swoją sytuację.

Ale i tutaj Masza pośpieszyła mu z pomocą.

— Nie mów pan nic o tem. Wiem wszystko!

I dodała szeptem:

— Współczuję...

Z drzew topolowych padały na drogę złote liście, uśmiechały się purpurowe owoce dzikich róż, a tam dalej szumiały wody rzeki. Na wzgórzach kładły się cienie wieczorne.

— Nie — rzekła mu w tonie uprzejmym, ale bardzo stanowczym. — To niemożliwe. Pomyśl pan byłoby to skandalem nietylko dla mnie, ale zaszkodziłoby także panu. Przecież pan znasz tutejsze społeczeństwo...

Od tej pory rytm jej kroków miał w sobie linję smętku, w pozie jej ujawnił się jakiś ton mollowy, w oczach czarnych cień melancholji i pierwsza troska życiowa!

Czemu? Ponieważ to, co żywiła dla pana Jana, było czemś więcej, niż proste współczucie, aniżeli zwykłą sympatją łączącą dwoje ludzi.

Była to nić złota wiążąca dwa serca.

Widywali się teraz jak dawniej, ale wiedzieli już, że spotkania były umyślne. Zimą, gdy o porze tej panował zmrok, odprowadził ją aż do domu. Szli trzymając się za ręce, ale trwożnie, oddalając się od siebie, gdy posłyszeli cudze kroki.

Zatrzymywali się całe kwadranse przy pniu topoli, lub nad brzegiem rzeki, gdy srebrne świeciły nad ich głowami gwiazdy. Kosztowali szczęścia, jakie daje miłość tajemna.

Pożyczali sobie książki, które oni tylko czytali, rozkoszując się myślą, że na tych samych literach oczy ich spoczywały. Ponieważ nie mogli do siebie pisywać listów, podkreślali słowa i zdania, które chcieli wypowiedzieć. Przed Bożem Narodzeniem dała mu powieść francuską. — Rozłączając się z nim powiedziała:

— Znajdziesz tu całą moją duszę. A nawet więcej. Zestaw słowa podkreślone, a będzie w nich moje wyznanie...

Już pod latarnią najbliższą otwarł książkę i czytał:

„Spotkaliśmy się i już więcej nie rozstaniemy! Nasze drogi złączą się... Pójdziemy razem obok siebie. Jak smutny byłby dla mnie świat bez twej miłości...

...Będziemy razem, ponieważ tego chce nasza miłość..."

Minęło kilka tygodni. Nie! temu nie wierzy! Opowiadano mu z kilku stron, że urocza Masza wyszła zamąż za dyrektora fabryki filmów w Pradze. Był to cios dlań bolesny. Jego żona w oczach nikneła. Wiła się w konwulsjach, a on w pokoju obok kreślił plany nowych wil. Wieczorem chadzał aleją topolową i zaglądał do okien oświetlonych, gdzie mieszkało szczęście i miłość.

I uprzytomniał sobie paradoks swego życia: on, który innym stawiał domy, budował ogniska, lepił gniazdka miłości i szczęścia, sam był wydziedziczonym... był pątnikiem, rycerzem błędnym bez kwiatu róży...

A Masza z otyłym jowialnym mężem jeździła po świecie z Riviery do Wenecji, do Algieru, Indji, Nowego Jorku...

Nie wiedział o tem, że podróżowała, by zapomnieć...

Piękny gest emigranta,

który nie zapomniał o rodzinnem mieście.

Pisma londyńskie donoszą o pięknym czynie mieszkańca Liverpoolu, Henryka Savage'a, który przed laty wyjechał do Ameryki, a obecnie mieszka w Brooklynie. Savage, zlikwidowawszy majątek po zostawiony przez ojca, ruszył do nowego świata

po złote runo.

Obdarzony sprytem i zdolnościami handlowemi rychło dorobił się znaczniejszej fortuny. Nie zapomniał jednak o ojczystem mieście. Przeznaczył bowiem

bardzo znaczną sumę,

bo pół miljona dolarów na rozmaite cele dobroczynne i oświatowe Liverpoolu. — Ma on również zamiar powrócić do ojczyzny. Ale narazie nie może jeszcze zlikwidować tutaj swoich rozgałęzionych interesów. W odpowiedzi na

obywatelstwo honorowe,

ofiarowane mu przez Liverpool, oświadczył, że wróci do ojczyzny, gdy syn jego chłopak 15-letni dorośnie i będzie mógł objąć interesy ojca.

Samobójstwo filantropki.

Inicjatorka pięknego dzieła zatruła się gazem świetlnym.

Samobójstwa są obecnie tak na porządku dziennym, że nie budzą już u nikogo nietylko sensacji, ale nawet silniejszego wrażenia.

A jednak obecnie cały Wiedeń stoi pod silnem wrażeniem

zamachu samobójczego,

popełnionego przez artystkę malarkę Angelę Ander.

Niezwykła jej natura artystyczna nie mogła zdobyć uznania dla swej twórczości malarskiej. Po pewnym okresie prób rzuciła więc pendzel, i stała się z Marji Martą w błogosławionym domu sztuki. Olbrzymimi wysiłkami pracy i energji udało jej się stworzyć Dom dla artystek malarek, a otwarcie tego ogniska dla swych siostrzyc po sztuce było dniem wielkiego tryumfu dla

inicjatorki pięknego dzieła.

Ale oto z niewiadomych powodów w kilka już dni potem zastano tę, która była duszą całego przedsięwzięcia, w jej pokoju bez życia. Obok niej spoczywała martwa matka.

Jak się okazało, obie kobiety uległy

zatruciu gazem świetlnym.

Na stole znaleziono kartkę: Dzieło me go życia skończone, odchodzę.

Z miłości ku sztuce.

Niezwykła kradzież pieniędzy.

Urzędniczka pewnego urzędu pocztowego w Medjolanie zauważyła pewnego razu, iż kilka listów poleconych,

zawierających pieniądze,

ktoś niepowołany otworzył, pozbawiając je cennej zawartości. Podejrzenie skierowało się ku

urzędnikowi Tomaszowi Finelli.

Ten przez dłuższy czas nie chciał się przyznać, wreszcie ze łzami w oczach po dał niezwykłe motywy kradzieży. Oto mieszkając razem z początkującym tenorem, zapragnął także

poświęcić się karjerze artystycznej.

A że posiadał niezły głos basowy, znęciły go laury jakiegoś Battistiniego czy Szaljapina. Nie mając środków na kształcenie głosu postanowił pieniądze sobie

„pożyczyć“,

zamierzając je później zwrócić poszkodowanym. Policja nie mogła jednak uwzględ nić tych prawdziwych może zresztą motywów i przestępca z miłości ku sztuce powędrował do więzienia...

Abonamenty na... stroje kobiece.

Trzy klasy abonentek.

Najświeższą nowością Paryża w zakresie mody jest wprowadzenie abonamentów na stroje kobiece.

Ten zupełnie nowoczesny system odbiega zupełnie od dotychczas istniejących w wielkich miastach i jest zbliżony do

systemu wypożyczalni książek.

Wypożyczalnia sukien rozróżnia trzy klasy abonentek. Do klasy pierwszej, która płaci najwięcej, należą te damy, którym przedsiębiorstwo dostarcza

24 sztuki garderoby rocznie

sukien, płaszczów itp., robionych z nowych materjałów i podług miary.

Po okresie 3 do 4 miesięcy każda sztuka garderoby

wraca do magazynu,

zostaje dokładnie odczyszczona i odświeżona i przechodzi do działu, przeznaczonego

dla klasy 2-giej.

Abonentki tej klasy mają również prawo do przystosowania stroju do ich osobistej miary i jak klasa pierwsza po pewnym okresie czasu zwracają wypożyczoną garderobę, która zostaje oddana do

dyspozycji klasy 3-ciej.

Ta zaś płacąc najmniej, nie może naturalnie stawiać zbyt wielkich wymogów.

Wyścigi kotów.

Metą — tęgi kawał kiełbasy.

Kot, jak wiadomo, aczkolwiek odznacza się dużą inteligencją, uważany bywa za materjał najmniej podatny do tresury, gdyż jest z natury

leniwy i kapryśny.

Twierdzeniu temu zadaje jednak kłam za miłowany wiedeński „kociarz“, kap. Carmine, który dzięki cierpliwości i umiejętnemu postępowaniu zdołał uzyskać niezwykłe rezultaty

kociej tresury.

Wobec zaproszonych dziennikarzy zwierzęta te, 6 czarnych kotów, wykonywały popisy naprawdę interesujące, zaczynając od prostych „numerów“ jak skakanie przez obręcz, wspinanie się po specjalnych przyrządach, balansowanie na linie itp. — produkują się następnie z rozpoznawaniem cyfr, a clou przedstawienia

stanowią wyścigi.

Sześć kotów karnie ustawionych w szeregu, na dany znak rusza pędem ku startowi w postaci — tęgiej kiełbasy, przeskakując po drodze przez różne przeszkody.

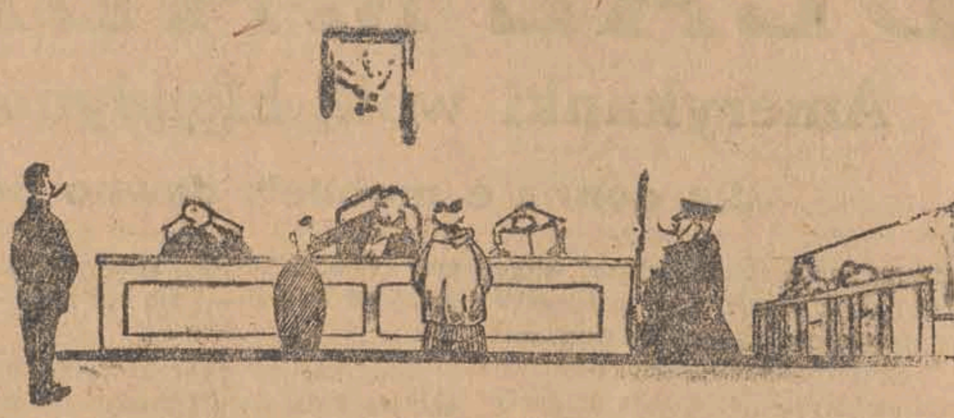
Kiełbasa przypada zwycięzcy, a koledzy jego nie próbują odebrać mu tej zasłużonej nagrody.

Dodać należy, że zawodnikom jeszcze przed przedstawieniem

wypłacono honorarjum

w postaci kawałków mięsa. Kap. Carmine chwali swój system tresury, podnosząc że z kotem można osiągnąć niezwykłe rezultaty, ale tylko łagodnością i cierpliwością, wyzyskując ich wrodzoną skłonność do zabawy.

Krateczki sądowe.



Fabrykantka aniołków czy żona?

Rozpacz męża.

Jedną z najgorszych plag, trapiących rodzaj ludzki są bezwątpienia pokątne akuszerki, nie mające dyplomu ani prawa praktyki a mimo to uprawiające swój intratny proceder sprowadzający się do spędzania płodów grzesznej miłości. Te wampiry w postaci kobiet mają niejedną śmierć nieszczęsnych dziewcząt na sumieniu. Korzystają z ich pomocy też mężatki, pragnące uchronić się przed „przybytkiem“. Obowiązkiem przeto każdego uczciwego człowieka jest oddać taką „fabrykantkę aniołków“ w ręce sprawiedliwości.

Przyklasnąć tedy możemy czynowi pana Antoniego Lewandowskiego.

Pan Lewandowski zamieszkuje przy ulicy Skierniewickiej z młodą małżonką, którą kocha nad życie. Chcecie mieć wierne żony? mawiał do swych przyjaciół. „Ubóstwiajcie je tak, jak ja!

Pewnego dnia zmarła matka jego żony Józefa Kaszubska, akuszerka z zawodu mająca zarówno prawne jak i naukowe po temu kwalifikacje. Gdy jeszcze matka leżała na łożu śmiertelnem, starsza jej córka a siostra pani Lewandowskiej również Józefa Kaszubska, zaczęła szperać po szufladach, pragnąc znaleźć dokumenty uprawniające matkę do uprawiania zawodu akuszeryjnego. Jakoż znalazł je i na ich podstawie jęła również trudnić się akuszerją.

KŁOPOTY MĘŻA.

Powodziło jej się w tym fachu nienajgorzej, zaczęła przeto namawiać młodszą swą siostrę, by również zaczęła kształcić się na akuszerkę, malując jej w świetlanych barwach opłacalność tego zawodu. Czyniła to oczywiście w tajemnicy przed szwagrem. Usilne jej namowy ten odniosły skutek, że siostra uległa i rozpoczęła naukę. Że jednak trudno jest taką rzecz zataić, mąż dowiedział się o praktykach swej żony. Wówczas ogarnęła go rozpacz.

— Albo mam żonę, albo akuszerkę? krzyczał, urządzając szalone awantury. Pan Lewandowski mniemał bowiem, że jeśli żona zostanie akuszerką, wówczas przestanie go kochać. Zdecydowany był na wszystko, byleby tylko nie dopuścić do czegoś podobnego. A pani Lewandowska tak się zapaliła do swego nowego zawodu, że nie bacząc na perswazje męża pilnie uczęszczała na zajęcia praktyczne do kliniki „Unitas“.

Co się tyczy starszej jej siostry Józefy Kaszubskiej, to urządzała się w ten sposób, że po udzieleniu pomocy lub dokonaniu zabiegu u pacjentki ubezpieczonej w Kasie Chorych, udawała się tam w celu pobrania honorarjum, które jej wypłacano na mocy dokumentów zmarłej matki.

O machinacjach tych wiedział pan Antoni Lewandowski. Przejął się tak strasznie uporem żony, że stał się wprost niezdolny do pracy. Za główną winowajczynię uważał, całkiem słusznie zresztą siostrę żony, na niej przeto postanowił się zemścić.

POSTANOWIENIE SZWAGRA.

W tym celu udał się do Zarządu Kasy Chorych i zameldował, że Józefa Kaszubska, zamieszkała przy ulicy Skierniewickiej 15 jest fałszywą akuszerką. Początkowo nie chciano temu dawać wiary, po przeprowadzeniu dochodzenia jednakże okazało się, że tak jest w istocie. Wówczas powiadomiono o powyższem Urząd Śledczy, który ustalił niezbicie, że Józefa Kaszubska nie ma prawa praktyki akuszeryjnej. Przeprowadzono w jej mieszkaniu rewizję i znaleziono mnóstwo instrumentów, niezbędnych dla wykonywania praktyki.

KRAWCOWA CZY AKUSZERKA?

W dniu onegdajszym fałsz. „akuszerka“ Józefa Kaszubska stanęła przed sądem pokoju I-ego okręgu, jako oskarżona o nielegalne uprawianie swego zawodu na mocy fałszywych dokumentów. Oskarżona do winy się nie przyznała twierdząc jedynie, że w wyjątkowych tylko wypadkach udzielała pomocy położnicom, z zawodu zaś jest krawcową. Przyznała do legitymowania się fałszywym dokumentem. Nader obciążające oskarżoną były zeznania szwagra jej, Antoniego Lewandowskiego. Po naradzie pan sędzia Wawrzyński skazał Józefę Kaszubską na 50 zł. grzywny względnie 7 dni aresztu.

Sza-wicz.

Dzień w Łodzi.

—:§:—



Czy może mi pan rozmienić banknot stuzłotowy?

Figiel oszusta.

(x) Pan Wiktor Podlasiak, drobny kupiec, zamieszkały przy ulicy Dobrej 5, stał wieczorem na Placu Wolności i wyjąwszy

wypchany portfel

zaczął przeliczać pieniądze.

Czynność Podlasiaka nie uszła uwagi Moryca Sztajdra, zawodowego oszusta, bez stałego miejsca zamieszkania. W pewnym momencie Moryc przybierając twarz w uprzejmy wyraz podszedł do pana Wiktora i uchyliwszy grzecznie kapelusza poprosił go o rozmienienie

banknotu stuzłotowego.

Podlasiak zgodził się na to chętnie i począł mu wyliczać na jego dłoni pieniądze.

Kiedy mu wyliczył 80 złotych oszust ścisnął banknoty w ręku i

zaczął uciekać.

Pan Wiktor spostrzegłszy to pobiegł w ślad za oszustem i ujął go przy zbiegu ulicy Pomorskiej i Wschodniej.

Moryc, któremu nie podobała się widocznie

wizyta w policji,

po drodze do komisarjatu wyrwał się Podlasiakowi, próbując za wszelką cenę umknąć. Byłby uciekł, gdyby nie przechodnie, którzy zatrzymali Sztajdra i odprowadzili do komisarjatu.

W rezultacie dochodzenia pan Wiktor odzyskał

80 złotych,

zaś pomysłowy oszust znany z podobnych sztuczek „spoczął" w areszcie.

Stasiek i Antek.

Spółka z nieograniczoną odpowiedzialnością.

(a) Stanisława Bereckiego, mężczyznę o

atletycznej budowie ciała,

zamieszkałego przy ul. Ciemnej na Bałutach oraz Antoniego Gajdę, mieszkańca wsi Malince (z pod Piotrkowa) łączyły węzły serdecznej przyjaźni, zadzierzgnięte przez zgoła nieprzeciętny wypadek.

Berecki złodziej bałucki, czując, że grunt łódzki zaczyna mu parzyć stopy umknął na wieś. Stach sypiał w krzakach, w stodołach, gdzie się dało.

We dnie zachodził do sadyb wieśniaczych i wykradał drób, nabiał, a uciuławszy tego z czasem coś nie coś szedł do miasta na targ i

łup sprzedawał.

Jednak mimo powodzenia nasz bohater tęsknił za towarzystwem. Ale przypadek zrządził, że Stach przy dokonywaniu kradzieży zapoznał się razu pewnego z kolegą po „fachu", w dodatku z chłopcem, który doskonale znał okolicę i

obyczaje jej mieszkańców.

Stało się to jak następuje:

W jedną z bezksiężycowych nocy zakradł się Berecki do jakiejś stodoły, gdzie udało mu się skraść sporą ilość

tłuściutkich kur.

Po dokonaniu kradzieży wychodząc natknął się na podobne sobie indywiduum, uginające się pod ciężarem sporych rozmiarów worka,

naładowanego pszenicą.

— Ktoś ty! — rzucił zaniepokojony nie na żarty Stach.

Nie otrzymał odpowiedzi, wobec czego rzucił się na ową postać i począł bić naoślep. Wówczas nieznajomy przyznał się, że jest złodziejem.

Z miejsca więc weszli w ścisły kontakt i na wyprawy od tego czasu wybierali się razem.

Chłop kradł zboże, zaś mieszczuch drób, a nawet

owce i cielęta.

Spółka prosperowała świetnie. Przed paru dniami Stasiek i Antek wynajętym wozem

przyjechali do Łodzi

sprzedać towar.

Pieniądze pobrzękiwały w kieszeniach złodziei tak zachęcająco, że wstąpili wraz z furmanem

do knajpy.

Woźnicę „skuli na fest", tak że po pijatyce z trudem wlókł się na nogach podtrzymywany przez obydwóch złodziejaszków.

Kiedy znaleźli się na wozie kompani postanowili okraść

pijanego furmana.

W pewnym momencie zepchnęli chłopa z wozu i nim się mógł zorjentować w sytuacji Stach złapał leżący na wozie

kożuch,

Antek część uprzęży i dalej w nogi. Manipulację złodziei spostrzegli przechodnie i obu zatrzymali.

W komisarjacie policji przeprowadzono dochodzenie i obu złodziei przesłano z odpowiednim protokółem do dyspozycji władz sądowych.

W noc majową...

Przerwany romans.

(x) Po mało uczęszczanym odcinku ulicy Wólczańskiej pomiędzy Cegielnianą i Zawadzką spacerował Moszek Winter, zamieszkały przy Aleksandrowskiej 9 z wesołą dziewczyną Anastazją Siemienówną, bez stałego miejsca zamieszkania.

Oboje już od dłuższego czasu

mieli się ku sobie.

Widywali się dość często i spacerując po parkach lub alejach, bowiem strona finansowa Moszka nie pozwalała na fundowanie „wybrance"

kolacyjek,

snuli przędziwo miłości.

Zakochani w sobie tulili się w spacerach do siebie zapominając o ludziach i o całym świecie.

Tak się jakoś stało, że Moszek z Anastazją w pewnej chwili zniknęli w

ciemnej bramie

domu oznaczonego numerem 17.

Miłosną idyllę zakochanych przerwał jednak wszędobylski posterunkowy; ujawszy czułą parkę in flagranti, odprowadził do komisarjatu.

Po przeprowadzonem dochodzeniu Moszka zwolniono zaś romantyczną Anastazję przesłano do

Urzędu Sanitarno-Obyczajowego.

Ponadto kochliwą parkę pociągnięto do odpowiedzialności sądowej za uprawianie nierządu w miejscu publicznem.

Pokłosie głodu.

Nieszczęśliwa kobieta.

(x) W dniu onegdajszym o zmierzchu ulicą Cegielnianą wlokła się, chwiejnym krokiem wynędzniała i wychudła kobieta,

lat około czterdziestu.

Ubrana w zniszczoną, lecz czysto utrzymaną odzież, stawała przed oknami sklepów i małych cukierenek pożądliwie spoglądając na

rozmaite smakołyki.

Głód dawał się jej niepomiernie we znaki. Próbowała żebrać lecz i to nie przyczyniło się do ulżenia jej doli.

Wlokła się coraz wolniej i kiedy znalazła się przy ulicy Pańskiej, zachwiała się i słabym głosem krzyknąwszy „pomocy" padła na ziemię

tracąc przytomność.

Wokół leżącej zebrała się garstka przechodniów, starając się doprowadzić nieznajomą kobietę do przytomności.

Wszelkie zabiegi były jednak bezskuteczne. Po chwili nadszedł patrol policyjny i zawezwał karetkę pogotowia, lekarz którego po udzieleniu natychmiastowej pomocy odwiózł nieszczęśliwą kobietę do zborni miejskiej

w stanie bardzo osłabionym.

Nazwiska nieznajomej narazie nie ustalono jako też miejsca jej zamieszkania.

Sprawdzeniem tożsamości nieszczęśliwej zajął się odnośny komisarjat.

Zwolennik snu na świeżem powietrzu.

Ucieczka złodzieja.

(x) Bezrobotny Gustaw Schifz, mieszkaniec domu przy ulicy Południowej 40, spieniężył

nowy garnitur

i schowawszy 60 złotych do kieszeni usiadł w parku Poniatowskiego. Znużony upałem sam nie zauważył kiedy usnął. Po pewnym czasie obok śpiącego siadł jakiś mężczyzna.

Nagle został zbudzony śmiechem przechodzącej pary.

Przetarł oczy i czemprędzej jął przetrząsać swe kieszenie. Portfelu już nie znalazł. Przerażony rozejrzał się szybko po parku; na jednej z alei dostrzegł jakiegoś osobnika, który uciekał co sił. Poszkodowany wiedziony przeczuciem puścił się za nim w pogoń i po wielu wysiłkach zatrzymał go przy furtce prowadzącej do ulicy Inżynierskiej. Wówczas p. Schitz zaczął wzywać pomocy. Złodziej zauważywszy nadbiegającą pomoc jednem uderzeniem powalił okradzionego na ziemię i zbiegł.

Pana Gustawa doprowadzili do przytomności spacerowicze. Poszkodowany o dokonaniu kradzieży powiadomił odnośny komisarjat.

R. M. AYRES. 77)

CZY PAMIĘTASZ?...

POWIEŚĆ.

Zdawało mi się, że czekałam wiele godzin. Siedziałam przy Olafie bez ruchu, trzymając jego bezwładną rękę w swych dłoniach. Ile wycierpiałam podczas tych strasznych godzin, tego nigdy nie zapomnę. Nie mogłam oderwać wzroku od jego twarzy. Uważałam jeszcze ciągle to wszystko co zaszło, za zły sen.

Później się dopiero dowiedziałam, że czekałam właściwie tylko pół godziny, a jedynie mojej niecierpliwości zawdzięczać mogłam, że ten krótki okres czasu wydawał mi się wiecznością.

Nagle ujrzałam nad sobą twarz Janka. Była śmiertelnie blada. Przypominam sobie, że pomyślałam w tej chwili: dlaczego go tak dotknęła śmierć Olafa? Nigdy go przecież nie lubił.

— Chodź, moja kochana, — rzekł, podnosząc mnie, jak dziecko. Zakrył me oczy w chwili, gdy podnosili Olafa i kładli na nosze.

Zapytałam z zapartym oddechem:

— Czy Olaf umarł?

Janek nic nie odpowiedział.

Trzech parobków i Szkot ponieśli go. Gdy ruszyli z miejsca, zaczęłam krzyczeć:

— Olafie! Olafie!

Chciałam się rzucić na niego, ale pociemniało mi w oczach i bez zmysłów upadłam w ramiona brata.

Z omdlenia ocknęłam się dopiero w moim pokoju. Marja stała nachylona nademną.

Natychmiast po otwarciu oczu przypomniałam sobie, co się stało. Moje serce było przepełnione niewysłowionym bólem.

Usiadłam.

— Pozwól mi zejść do niego... pozwól mi zejść. — jęknęłam.

— Jeszcze nie teraz, — odparła tkliwie — Jest tam właśnie lekarz, posłaliśmy potem po specjalistę do miasta.

Spoglądałam na nią dziko.

— Nie umarł więc? — zapytałam ochryple.

— Nie, nie, — rzekła.

— Chcę zejść, chcę zejść, — krzyczałam.

Ale Marja nie pozwoliła mi pójść do pokoju Olafa. Przed drzwiami stała stara gospodyni; łkała i załamywała ręce, jakby zginął jej syn najdroższy. Gdy mię jednak ujrzała, starała się mnie pocieszyć, chociaż sama rozpływała się we łzach. Nie słuchałam jej słów, albowiem wszystkie me myśli obracały się wokoło męża, który leżał w pokoju za zamkniętemi drzwiami i cierpiał z mego powodu... Jeżeliby umarł, nie mogłabym żyć bez niego.

Godziny wlokły się jak żółwie. Specjalista- lekarz z miasta przyjechał. Spotkał mnie przed drzwiami Olafa, łkającą, jak małe dziecko. Przemówił do mnie przyjaźnie; nie pamiętam jednak ani jednego słowa z tego, co do mnie mówił.

Ujęłam jego rękę.

— Niech mi pan pozwoli wejść do pokoju, błagam pana, — prosiłam. — Jestem jego żoną.... — Niech mi pan nie odmawia!

Położył rękę na mem ramieniu i rzekł łagodnie:

— Trochę cierpliwości.

Po tych słowach drzwi się za nim zamknęły.

Zaczęłam znowu łkać.

Janek wyszedł do mnie na chwilę i dodawał mi otuchy.

— Musisz uważać, abyś z tego ciągłego płaczu nie zachorowała, — rzekł, — Pomyśl, gdyby Olaf zażądał twej obecności a tybyś nie mogła przyjść?

Zabrał mnie z sobą do salonu i usadowiwszy obok kominka, podał mi szklankę wina. Zapewniał mnie, że Olaf nie należy do tych mężczyzn, którzy tak łatwo umierają z powodu upadku z konia: zdarzyło mu się to nie po raz pierwszy w życiu, a mimo to zawsze wychodził cało...

— Bądź pewna, że i tym razem się wyliże, — pocieszył mnie na zakończenie.

Wtem weszli lekarze. Jeden z nich uścisnął mi dłoń i nazwał mię dzielną żoną.

— Czy mój mąż umrze? — krzyknęłam. — Albo może panowie przychodzicie mi powiedzieć, że już umarł?

Ale sprawa przedstawiała się inaczej.. jeszcze o wiele gorzej. Lekarze powiedzieli mi, że Olaf zranił sobie słos pacierzowy i prawdopodobnie nigdy więcej nie odzyska władzy w swych członkach...

(d. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

Obywatele-paskarze... Obywatele-spekulanci...

Równowaga społeczeństwa łódzkiego, a zakusy jednostek z pod znaku Merkurego.

W gorączkowej atmosferze ostatnich dni ogół społeczeństwa łódzkiego wylegitymował się należycie ze swej trzeźwości i dojrzałości politycznej.

Umiarkowane wyczekiwanie tudzież zaufanie do sfer wpływających z góry na przebieg wypadków, cechowały ogół łodzian w dniach, w których spokój i rozwaga były przemożnym nakazem chwili.

SPOKÓJ NA CAŁYM FRONCIE.

Pomijając nieliczne incydenty, które, dzięki taktownej zarówno jak i energicznej postawie władz zwierzchnich oraz policji, zostały szybko i radykalnie zlikwidowane, spokój nie został zakłócony. Życie w Łodzi płynęło i płynie nadal normalnym trybem.

A jest to tem bardziej godne podkreślenia, jeżeli weźmiemy pod uwagę nietylko ilość mieszkańców grodu fabrycznego, ale zwłaszcza różnolitość elementów, z jakich ona się składa.

TYLKO SPEKULANCI NIE ZASYPIAJĄ SPRAWY.

Spokój i rozwaga, pożądane ze wszystkich **punktów widzenia**, cechowały życie społeczeństwa łódzkiego w dniach przełomowych. Aliści — **nie drzemały i nie drzemią jedynie te fermenty, które —wiedzione instynktem zbrodniczej chciwości a wykwalifikowane gruntownie w ubiegłych latach wojny i głodu — zwęszyły momentalnie okazję do żeru...**

Rozjaśniło się momentalnie w umysłach i „dobrych sercach" różnych indywiduów z pod znaku Merkurego a bezpośredniem następstwem tych jasności było — zniknięcie całego szeregu artykułów w pierwszej potrzeby z lad i półek sklepikarskich.

„SAMI NIE MOŻEMY DOSTAĆ..."

Znikła w końcu ubiegłego tygodnia mąka, znikła faryna, cukier, chleb, bułki stały się rarytasem. W dziesiątkach sklepów słyszało się w końcu ubiegłego tygodnia miłą, od dawna już niesłyszaną, stereotypową formułkę:

— Niema. Sami nie możemy dostać...

Wielu piekarzy podniosło ceny chleba do 1 zł. 20 za bochenek, motywując zwyżkę twierdzeniem, że mąka podrożała. Motywem tym nie krępowali się, bynajmniej, posługiwać właśnie tacy właściciele dużych piekarń, którzy stale posiadają na składzie znaczne ilości worków...

Również faryna i cukier podrożały nagle, jakby za dotknięciem przysłowiowej różdżki czarodziejskiej, a w wielu sklepach znikły nawet zupełnie...

PASKARSKA HYPOKRYZJA.

Tu i owdzie dochodziło do charakterystycznych incydentów na tle paskarskiej hypokryzji:

— Jakto? Niema faryny? dziwi się kupująca w sklepie spożywczym przy ul. Zakątnej. Przecież wczoraj dopiero kupowałam u pana pół funta i pamiętam, że w tem miejscu stał pełen worek...

— Jak mówię, że niema, to niema. Wczoraj była, a dzisiaj — już sprzedałem, replikuje z zimną krwią sklepikarz.

— To pan chyba en gros sprzedał, bo detalicznie nie poszłoby to z pewnością tak prędko. A przecież pan sprzedaje tylko detalicznie...

Sklepikarz nie daje się zbić z tropu:

— A dlaczego nie en gros? Cóż to, nie wolno mi? wogóle — proszę nie zawracać głowy! Jak mówię, że niema, to niema...

Klientka jednak nie dała się zastraszyć, zajrzała par force za ladę i — zauważywszy tam worek z faryną — zagroziła sklepikarzowi, że zwróci się do policji. To dopiero poskutkowało tak dalece, że w drodze łaski udzielono jej całe pół kilo tak cennego dla spekulacji artykułu...

NAUKA W LAS NIE POSZŁA.

Śladami miejskich spekulantów na głodzie i krzywdzie ogółu nie omieszkali podążyć również i nasi „poczciwi kmiotkowie". Piątkowy targ na rynkach łódzkich przypomniał żywo gosposiom łódzkim owe dobre, nie tak odległe jeszcze czasy okupacji niemieckiej.

— Zlitujcie się, kobieto, jak można nagle tak ceny podbijać? skarży się przed gospodynią ze wsi „można" żona, skromnie usytuowanego, urzędnika, chcąc zaopatrzyć się w mendel jaj.

— A jak można... **ironizuje „poczciwa" gospodyni. To pani nie wie, że tera wojna?**

— Ależ — **jaka wojna?!**

— Ano — **mówili, że wojna... A jak wojna, to trza się zaopatrzyć w żywy grosz...**

* * *

Niewątpliwie: ogół ludności dowiódł zrównoważonem swem zachowaniem, że stoi na należytym poziomie kultury obywatelskiej jak przystało na obywateli wolnego, kulturalnego państwa. Na naganę zasługują jedynie ciemne jednostki, których subtelne, spekulancko-paskarskie nosy zweszyły w lot nadarzającą się okazję do obłowienia się kosztem i krzywdą ogółu.

Nagana ta **powinnaby przybrać formę** domu poprawczego, **więzienia** lub conajmniej — na wzór **średniowiecza** — pręgierza publicznego na **Placu Wolności** — z pewnością **wcaleby to nie zaszkodziło.**

(fam)

Z towarzyskich rozmówe



Przyjaciółka I: — Dzisiejsze panny nie wychodzą tak wcześnie zamąż...
Przyjaciółka II: — No, ale zato częściej...

Ekstrawagancje mody w Londynie.

Panie w pyjamach, panowie w szlafroczkach.

Są ludzie, którzy nie mają innych kłopotów.

Już od dłuższego czasu elegancki świat złotej młodzieży angielskiej na przekór płci niewieściej, która z uporem godnym lepszej sprawy **postanowiła lansować strój męski dla kobiet**, a więc — pyjamy, smokingi i garnitury spacerowe męskie, — panowie odrzucili swe stare poglądy na nienaruszalność swego stroju i propagują modę damską dla mężczyzn. Duża tu odegrał rolę książę Walii, który chętnie używa sukien kobiecych. W pierwszem stadjum tej mody są damskie szlafroczki dla mężczyzn którzy w domu podczas siesty chodzą wyłącznie w powiewnych obłokach gaz i koronek, dla harmonji stroju nawet w damskiem obuwiu.

Niektórzy urwisze **posuwają się do absurdu** i nawet **bieliznę** noszą damską, jest to ostatni krzyk mody, kiedy pod przezroczystą męską koszulą wierzchnią, delikatnie rysują się desenie koronek i haftów wyciętej koszuli damskiej. Jeden z młodych lordziąt, o którym wiele mówi Londyn i Paryż, nadużywa tej mody dość skandalicznie. W biały dzień jeździ swem autem **ubrany we wspaniałe suknie kobiece, szoferem zaś jest jego kochanka** — gwiazda jakiegoś Musik-hallu — **ubrana całkowicie po męsku**, a wieczorem parka ta spija szampana w zasłoniętej lóżce kabaretu, on wciąż w tualecie damskiej, — ona w smokingu i spodniach.

Na temat nowej mody kursuje setki różnych pikantnych anegdotek ku uciesze wesołego światka ludzi, którzy nie wiedzą, co już wymyślić.

Małżeństwa, — szczególniej młode — wodzą rej w tej **rewolucji mody** i chętnie popisują się progresem, jaki następuje w strojach. Pan domu w sukniach swej żony w damskich lakierkach, ona w pyjamie lub stroju spacerowym męskim, chętnie przyjmują znajomych na lunchu.

Szewcy londyńscy mają z tego powodu nowy kłopot, bo muszą robić **damskie fasony obuwia na nogi męskie**, które są czasem za duże, a fason trzeba zachować. Strajk obecnie trwający może wywrze otrzeźwiający wpływ na te ekstrawagancje mody. W każdym razie wyłom już zrobiony i jeżeli kobieta w stroju męskim jest zjawiskiem już powszedniem, to i mężczyzna, o ile ma chęć, może ubierać się w suknie damskie, chociażby w domu.

M. L.

ZAMIAST FELJETONU.

Przemytnik kokainy.

Pan rotmistrz był przemytnikiem kokainy. Młody, elegancki, pewny siebie jeździł co tygodnia z Wiednia do Paryża, wioząc cudowną truciznę w kuferku — kokainę!

* * *

— Czy ma Pan co do oclenia? — pytał celnik graniczny.

— Nie. W kuferku są tylko kołnierzyki i bielizna.

— Dziękuję.

Tak wyglądała rewizja graniczna każdego tygodnia. Trzeba być nietylko eleganckim i pewnym siebie, ale także trzeba mieć szczęście.

* * *

A pan rotmistrz miał szczęście. Szczęście dawało pieniądze, pieniądze dały mu piękną młodą żoneczkę wraz z równie piękną willą w jeszcze piękniejszej okolicy.

* * *

Tymczasem pewnego razu — ... Było to na dworcu de l.Est w Paryżu, właśnie tam gdzie niema rewizji.

— Co pan ma w kuferku — zagadnął niby przypadkowo urzędnik.

— Ależ mój kuferek już zrewidowany — odparł i zmieszał się po raz pierwszy w życiu.

— Nie szkodzi, popatrzymy raz jeszcze zresztą to zwykła formalność.

* * *

Otworzono kuferek.

Co to jest?

— Magnezyt.

— Owszem, wierzę Panu, tylko Pan pozwoli, że odeszlę na górę do laboratorjum, by wystawiono potwierdzenie. Za chwilę będzie gotowe.

* * *

Pan rotmistrz siedział jak na mękach. 700 gr. kokainy — to 35.000 franków, a w dodatku jeden roczek więzienia.

* * *

Po chwili przyniesiono kuferek. Bardzo Pana przepraszamy za zwłokę. To rzeczywiście był magnezyt — a to kwit. Do miłego widzenia!

* * *

Pan rotmistrz zajechał do hotelu i nerwowo otworzył kuferek.

— Tak, to rzeczywiście jest magnezyt — zawołał z rozpaczą. Wart 35 centimów. Zgłupiał zupełnie.

* * *

Wrócił do domu, do miłej żoneczki i — zaprzestał przemytnictwa.

——o——

Zalotna „wdowa" po bocianie.

Powtórne „zamążpójście".

Ciekawy wypadek z życia ptaków zauważono w okolicy Łodzi.

Bocian, chcąc przelecieć między drutami elektrycznemi dotknął ich i został zabity. „Wdowa" po bocianie prędko się pocieszyła, gdyż już po kilku dniach przyleciał amant, który począł się zalecać klekotaniem i kłanianiem. Pani bocianowa w pierwszych dwóch dniach nie zważała na te zaloty i broniła się

uderzeniami dzioba.

Trzeciego dnia widocznie dała się ubłagać i nowa para w zgodzie poczęła budować gniazdo.

SPORT.

Warszawianka—Ł. K. S. 3:3 (1:3)

Nikłe zwycięstwo mistrza.

Ostatnie wypadki warszawskie odbiły się również smutnem echem i w sporcie.

Zapowiedziany bowiem przyjezd Warszawianki do Łodzi uzależniony był od komunikacji, która od kilku dni uległa zupełnemu przerwaniu.

Warszawianka dała znać o sobie dopiero po południu, iż znajduje się w drodze od godz. 7-ej rano, wobec czego dość późno rozeszło się po mieście zapewnienie przyjazdu gości, a tem samem i większe zainteresowanie się zawodami.

Warszawianka przybyła z kilkoma rezerwowymi, gdyż nie wszystkim wojskowym udało się wydostać ze stolicy.

ŁKS wystąpił również z rezerwowymi zamiast Fiszera, Janczyka i Langego.

Silny wiatr zapowiadał, iż walka będzie dość ciężka i tak się też stało.

W każdym razie obydwie strony wykazały, iż daleko łatwiej grać jest pod wiatr aniżeli z wiatrem, o czem świadczą uzyskane punkty.

ŁKS od początku czyni gwałtowne wypady angażując często do tej pracy świetnie dysponowanych skrzydłowych.

Centry, zwłaszcza Cicheckiego, wywołują częste zamieszanie pod bramką gości, co wywołuje pewne zaniepokojenie u warszawiaków.

Rezultatem akcji ŁKS jest wkrótce

uzyskany przez Durkę pierwszy punkt.

Warszawiacy grają żywo i starają się odciągnąć piłkę jaknajdalej od swojej bramki co im się nie zawsze udaje, a w międzyczasie ŁKS

uzyskuje przez Lutowskiego drugi punkt.

Kilka wypadów gości niweczy szybko obrona mistrza, resztę zaprzepaszczają w pośpiechu sami warszawiacy.

Odmłodzony atak ŁKS pracuje dzielnie i nie kontentuje się dotychczasowym sukcesem, to też wkrótce

pada trzeci punkt ze strony Durki.

Ale taki stan długo się nie utrzymuje ponieważ Warszawiankę stać jeszcze na wysiłek odbicia się i do przerwy udaje jej się zdobyć jeden punkt.

Po zmianie stron panuje ogólne przekonanie, iż ŁKS zasilony poważnie wiatrem rozgromi zupełnie warszawiaków, tymczasem stało się przeciwnie, tak że goście flegmatycznie uzyskują dalsze wyrównujące punkty i kończą pomyślnie dla siebie zawody

na remis.

Inna rzecz, że drugi ich punkt uzyskany był z wyraźnego spalonego.

ŁKS po przerwie miał znaczną przewagę i strzelał na bramkę gości jak nigdy, jednak trafił na dzielnego bramkarza Domańskiego, który wyłapywał nadzwyczajnie wszystkie piłki bliskie jak i dalekie.

Gra naogół była bardzo ciekawa i prowadzona w morderczem tempie przez cały czas zawodów przyczem uwidoczniła się, zwłaszcza w drugiej połowie, wyraź na przewaga miejscowych.

Że Warszawianka wyszła z tego spotkania na remis, może to zawdzięczać tylko

bramkarzowi Domańskiemu,

który zadziwiał wszystkich swoją zręcznością i szybką orjentacją.

Atak ŁKS spisał się bardzo dobrze, a najlepiej skrzydłowi.

Pomoc była wszędzie, Jasiński więcej ofenzywny, Kowalski defenzywny.

W obronie słabszym był niż zwykle Cyll, a jego pobyt na lewym łączniku nie wypadł szczęśliwie.

Szalewicz za często opuszcza bramkę.

U warszawiaków najruchliwszym i najszybszym był atak i środkowy pomocnik. O bramkarzu wspominałem już wyżej.

Jedna rzecz wywołuje u warszawiaków niezbyt przyjemne wrażenie — to zbyt rozpuszczone języki na boisku.

Przypuszczaliśmy, iż tylko Polonja umie sobie pozwalać na głośne wymyślania i przekleństwa, tymczasem Warszawianka spisała się nie lepiej.

Zawody prowadził dobrze p. Rettig.

TURYŚCI—WIDZEW 2:1.

Słaba gra zwycięzcy.

Drugą rundę rozpoczęli Turyści szczęśliwie zdobywając dalsze dwa punkty, jednak jeśli idzie o przebieg gry i formę drużyny zwycięzcy to tym razem nie przeszło to zbyt pomyślnie dla fioletowych.

Widzew w pierwszych minutach uzyskuje powodzenie, jednak Turyści wkrótce się rewanżują, a przed przerwą Kulawiak decyduje o zwycięstwie fioletowych.

Gra przez cały czas równa i ostra.

Ataki Widzewa są groźniejsze i częstsze, przyczem bardzo dobrze spisywał się prawoskrzydłowy i Walter na środku.

Po przerwie obustronne wysiłki nie zmieniają ustalonego już wysiłku, mimo tego, iż Turyści nieco przeważają. Gra Turystów stała na dostatecznym poziomie, a zwycięstwo ich tym razem

jest niezbyt zasłużonem

ponieważ atak Widzewa zwijał się sprawniej i częściej zagrażał bramce Turystów.

Pod koniec zawodów sędzia nie przyznał ręki na polu karnem Turystów za co też spotkała go niezbyt przyjemna owacja ze strony publiczności.

U zwycięzcy wyróżniła się pomoc, u Widzewa — skrzydłowi i środek. Pudlarz na pomocy i Malinowski na obronie.

Trudną funkcję sędziego spełniał na tych zawodach p. Dancygier.

TURYŚCI II — WIDZEW II 3:3.

Dobremu zespołowi Turystów tym razem dobrze przeciwstawiła się młoda drużyna Widzewa.

Union — Siła 1:0 (1:0).

Brutalny gracz.

Union do tych zawodów wystąpił z liczną rezerwą.

Gra żywa i zmienna. W pierwszej połowie przeważa Union i uzyskuje przez lewego łącznika jedyny punkt.

W drugiej połowie Siła przebywa częściej na froncie, mimo to nie jest w stanie odebrać zwycięstwa Unionowi.

Zdenerwowanie u graczy Siły doszło do tego stopnia, że sędzia p. Kowalczyk zmuszony był usunąć jednego z nich za niezbyt przyzwoite wyrażanie się na boisku.

Union II. — Siła II. 1:0.

Młody poeta pozbawił się życia dla sławy

Listy autora.

Prasa hiszpańska rozpisuje się obecnie bardzo szeroko o

młodym poecie.

Marku Cavareda, dotychczas zupełnie nieznanym. Człowiek ten popełnił samobójstwo z motywów naprawde

oryginalnych.

Cavareda, autor jednego tomika wierszy, chciał się stać sławnym odrazu, ze jednym zamachem niejako. W tym celu postanowił —

odebrać sobie życie.

Wliście, który rozesłał do największych dzienników hiszpańskich zaznacza, iż będąc pewnym, iż śmierć jego przyczyni sie niewątpliwie do

rozgłosu jego imienia

i okrycia sławą jego poezyi, chętnie zrzeka się życia, które zresztą jest tylko przejściem z jednego rodzaju „energji" do innego... Takiego samobójcy nie zna chyba dotąd jeszcze historja.

Zawody lekkoatletyczne Ł. K. S.

Liczny udział zawodników.

Do zawodów lekkoatletycznych urządzonych przez ŁKS zgłosiła się dość liczna ilość zawodników, tak że nie można było przeprowadzić całkowitego programu a ograniczono się tylko na kilku konkurencjach.

W rzucie dyskiem brało udział 13 zawodników, z których najlepsze wyniki osiągnęli:

1) Miller ((Kruszender) — 33.40 mtr.
2) Gerbich (Kruszender) 31.40 mtr.
3) Furmański (Sokół) 28.76.

Skok wdal.

Stawało 23 zawodników:

1) Ulatowski (ŁKS) — 5.53 mtr.

Wynik ten jest słabszy od osiąganego przez tego zawodnika na treningach.

2) Nowicki (Sokół Pabj.) — 5.36,5
3) Starosta (ŁKS) — 5.21,5
4) Miller — Sokół Pabj. — 5.21.

Sztafeta 4x100.

Stanęło 5 drużyn, z których pierwsze miejsce zajęła sztafeta ŁKS w czasie 47.4 sek.

2) Barkochba — 51 sek.
3) Kruszeneder — 40 mtr. za pierwszą.

Bieg 800 mtr.

1) Ulman (Union).
2) Starosta (ŁKS).

Ulman zwyciężył Starostę tuż przed taśmą.

Z wiatrem w zawody.

Wyścigi kolarskie ŁKS-u.

Urządzone międzyklubowe wyścigi kolarskie przez ŁKS. zgromadziły na szosie Pabjanice — Łask dość pokaźną ilość zawodników (40), jeżeli się weźmie pod uwagę iż w tym samym czasie odbywało się szereg innych imprez kolarskich w kilku miejscach.

W programie przewidzianych było 5 biegów z których tylko 4 doszły do skutku.

Bieg junjorów 15 klm.

1) Ende (ŁKS) w czasie 32 m. 25 4/5 sek.
2) Suwała Stef. (ŁKS) w czasie 33 m. 34 1/5 sek.
3) Falcman (PTC).

Bieg główny 30 klm.

1) Zerbe (Szturm) — 56 m. 11 3/5 sek.
2) Stefański (TZS).
3) Świderski (ŁKS).

Bieg międzykl. Turystyczny 15 klm.

1) Szymański (ŁKS) — 36 m. 56 1/5 s.
2) Klimke (KTC) — 37 m. 39 sek.
3) Bawolak (TZS).

Bieg klubowy 15 klm.

1) Ende (ŁKS) — 33 m. 51 sek.
2) Bernard (ŁKS).
3 Suwała (ŁKS).

Wspaniały sznur pereł

powodem głośnego skandalu.

Żona pewnego, znanego przemysłowca wiedeńskiego doniosła przed kilku dniami swemu mężowi, iż w niewytłumaczony sposób zniknął jej

wspaniały sznur pereł

wartości 100 tysięcy szylingów austrjackich. Przemysłowiec doniósł o tem policji która wszczęła dochodzenia. W toku śledztwa okazało się, że owa okradziona dama znała doskonale

nazwisko złodzieja.

zataiła je jednak przed mężem z pewnych. bardzo określonych powodów. Oto złodziejem tym był młody „pianista" wiedeński Schrenzel, który pięknej pani

udzielał lekcyi „śpiewu".

Młodego amatora muzyki i pereł aresztowano, a przeciwko „dyskretnej" pani wdrożył jej mąż

kroki rozwodowe.

zwłaszcza, że sprawa nabrała skandalicznego i mocno niepożądanego rozgłosu.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki. Czytelnia i audycje radofoniczne

MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI

Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Pi[illegible] 89). Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 [illegible] wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA“, ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ

Państwowa Centranal Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Grunt się nie przejmować“
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Apollo“ — „Iwonka“
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino“ — „O czem się nie myśli“
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Czary“ „Natan mędrzec“
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy — „Mozżuchin i Lisienko“.
Pocz. przedstawień o godz. 4-ej po pol.

Grand-Kino. „Sandra“

„Luna“ — „Wieczór cygańskich romansów“
Pocz. przedstawień o g. 6.00, 8.00 i 10.00 wiecz.

„Nowości“ — „Szakale New-Jorku“.
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon“ — Pat, Patachon jako policjanci
Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta“ Przygoda w nocnym ekspresie
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Resursa — „Dziewczyna z zakazanej dzielnicy“
Początek przedstawień o g. 5.30, 7.15, 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Matka“.
Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso“ — „Dziewczę z karuzeli“

Teatr Miejski — „Łatwiej wielbłądowi przejś przez ucho iglane, niż bogaczowi ożenić się z biedną dziewczyną“.
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Córka pułku“
Początek o godz. 8.15.

„SAVOY“, Traugutta 6.
Występy amerykańskiego jazz-bandu i zespołu artystycznego.

TEATR MIEJSKI.

Dziś i środa ostatnie dwa wieczorowe w sezonie bieżącym powtórzenia „Błękitnego ptaka“. Ceny najniższe.

Jutro, wtorek, po cenach zniżonych przemiła pogodna komedja Fr. Langera „Łatwiej wielbłądowi“ z Łapińską, Gzylewską, Grolickim, Komornickim, Szubertem w rolach głównych. Wyborna sztuka czeskiego pisarza ukaże się raz jeszcze w czwartek, poczem z powodu rozpoczynających się występów M. Przybyłko-Potockiej zejdzie z afisza.

W pełnych próbach scenicznych pod kierunkiem reżysera K. Tatarkiewicza rozgłośny dramat w 5 aktach A. Dumas'a (syna) „Dama Kameljowa“ z występem znakomitej artystki Marji Przybyłko Potockiej, która odtworzy słynną popisową rolę Małgorzaty Gantier, nie oglądaną w Łodzi przez z górą lat 30, od czasu występów Heleny Modrzejewskiej.

Premjera „Damy Kameljowej“ zapowiada się jako wielkie święto artystyczne. Kasa zamawiań rozpoczyna z dniem jutrzejszym sprzedaż biletów.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa 18.

Dziś i jutro w dalszym ciągu po cenach najniższych ciesząca się niesłabnącem powodzeniem świetna operetka komiczna p. t. „Córka pułku“, która dzięki swej pogodnej treści i żołnierskiemu humorowi wywołuje na widowni kaskady szczerego śmiechu. Strona muzyczna operetki zawierająca 20 numerów śpiewnych znajduje doskonałych wykonawców w rolach pp. Brandtówny (rola tytułowa), Urbańskiego, Bronowskiej, Rostańskiej, Bieleckiego i Góreckiego. Tańce w wykonaniu pp. Nowińskich. Kierownictwo muzyczne objął młody utalentowany skrzypek p. Tadeusz Hesse. Kasa czynna od godz. 12 w poł. do 3-ej i od 5 do 10 wieczorem.

Niedługo po wielorybach pozostanie tylko wspomnienie.

Rabunkowe polowania.

Podczas jednego z ostatnich posiedzeń „Królewskiego Tow. zoologicznego“ w Londynie, omawiano sprawy

szybkiego zaniku wielorybów

wskutek używania przez nowoczesnych myśliwych na te olbrzymie ssaki morskie szybkich parowców i

dział harpunowych.

Jak wynika z tych rozpraw, jeżeli nie będą uchwalone prawa zakazujące rabunkowego połowu wielorybów na morzach świata, to przed upływem lat pięciu zwierzęta te będą

wytępione zupełnie

i pozostanie po nich tylko wspomnienie. Postanowiono założyć „Towarzystwo ochrony wielorybów“.

———:::———

Data stempla pocztowego.

DO
Administracji „Łódzkiego Echa Wieczornego“
w ŁODZI,
ul. Piotrkowska № 11.

Miejsce na znaczek pocztowy

Niżej podpisany prosi o przysyłanie „Łódzkiego Echa Wieczornego“ w ilości___ egz. pod wskazanym adresem jako stałemu prenumeratorowi.

(podpis) ________________

Imię i nazwisko ________________

Adres ________________
(Wymienić miasto ulicę Nr. domu i piętro).

Uwagi szczególne: ________________

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie — — — —	zł. 2.60
Dla robotników — — — —	„ 2.20
Na prowincji — — — —	„ 3.30
Zagranica — — — —	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz.“ i „Kurjer Łódzki“ łącznie zł. 6.90
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25	4
Nekrologi	25	4
Komunikaty	25	4
Zwyczajne	6	10

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne“. Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki“ ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.